

HELENA ŚWIDA-SZACIŁOWSKA

ur. 1928; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Lublin. Opowieść o mieście, studia, życie studenckie, Katolicki Uniwersytet Lubelski

Życie studenckie na KUL w latach 1946-1951

Zdałam maturę w [19]46 roku u Urszulanek i poszłam na studia. Długo zastanawiałam się na co, w końcu mnie namówiono na języki. Miałam piątkę z francuskiego na maturze, więc się zdecydowałam na romanistykę. KUL był wtedy wspaniały. Mój syn zawsze mówi: „To co ty wspominasz, mamó, to nie to, co kiedy ja studiowałem”. Może rzeczywiście; to dużo zależy od rektora, wtedy rektorem był ksiądz Antoni Słomkowski, cudowny, bajecznie dobry człowiek. Na korytarzu można go było spotkać, nie trzeba się było meldować w kancelarii, w sekretariacie – na korytarzu się z nim rozmawiało. Nędza wśród studentów była straszna – jak zobaczył studenta i na przykład widział, że nie ma koszuli, zabierał go do siebie do domu i dawał mu swoją koszulę. Wspaniały był. Fundował nam na Poczekajce podwieczorki, jeździliśmy tam, gdzie teraz są te domy akademickie KUL-u, tam jeszcze tego nie było, był taki stary dworek, bardzo przyjemny, w takim starym parku – jeździło się tam grać w siatkówkę, ksiądz rektor był zawsze z nami, sędziował, a jakże. I potem podwieczorki były na stołach na dworze, ksiądz rektor częstował. Takie to było wszystko rodzinne. Nie było nas tak strasznie dużo, potem się zrobiło tak tłoczno na KUL-u, powstały nowe wydziały. Wtedy było tylko prawo, ekonomia, humanistyka oczywiście, filozofia chrześcijańska, teologia, a teraz doszły najróżniejsze [kierunki], jakiś marketing, zarządzanie, jakieś nowe są w tej chwili, tak że jest tłum. Nie było jeszcze wtedy tego konwiktów księży-studentów, księży nie było tak wielu, muzykologii nie było, dlatego [studentów] nie było tak dużo.

Tam, gdzie teraz budują to centrum Jana Pawła II, były korty tenisowe i taki stary baraczek, w którym się mieściło duszpasterstwo akademickie. Mieszkali nawet tam niektórzy pracownicy KUL-u, tak że było jeszcze tak ubogo i biednie, nie było takie wszystko na wielką skalę.

[Na ulicy Skłodowskiej] nie było NOT-u, szkoła na rogu Lipowej była, zupełnie niewykończona, tylko mury stały. Uliczka cichutka, samochodów prawie nie było. Robiliśmy sobie węże środkiem ulicy, studenckie węże – wychodziło się z wykładów i

jeden ciągnął cały sznur biegnących za nim, śnieg był piękny, cichy, nikogo [to] nie obchodziło, nikt nie wychodził, nie przeszkadzało mu to nic, młodzież sobie biegnie. Młodzież urządzała wspaniałe juwenalia czy Kozienalia, [jak] to się teraz nazywa. To młodzież panowała nad miastem, ale to było tak jakoś kulturalnie, wężę się robiło, zatrzymywało się dorożki – jeszcze wtedy jeździły – dorożkarze cieszyli się bardzo, włączali się w cały ten ruch, w tą zabawę, ludziom też to nie przeszkadzało, też się w to włączali. Jakoś studenci wtedy też byli inni, studenci to była warstwa społeczna. Mowy nie było, żeby chodzili jakoś inaczej ubrani, w ogóle to wszystko nosiło wszystko czapki, nędznie ubrane, bo ubrane, ale czapka była. UMCS wtedy miał i medycynę, i farmację, i wydział rolniczy, i przyrodniczy. Były czapki bordo, a lampasiki były zależne od wydziału, więc medycyna miała niebieski, rolny wydział miał żółty, farmacja szary, nie było tam jeszcze prawa ani ekonomii, tylko były właśnie wszystkie przyrodnicze wydziały, i humanistyki też nie było. A KUL miał białe czapki z czerwonymi otoczkami. Jak człowiek miał tę czapkę studencką, to musiał się jednak jakoś godnie zachowywać, jednak coś sobą reprezentował.

Procesje Bożego Ciała były wspaniałe. Dziewczyny oczywiście w czapkach, chłopcy mieli czapki tak położone na ramieniu. Procesje wspaniałe, młodzież szła osobno w całym tym orszaku, całkiem inny był nastrój, jakoś tak poważniej. Nie było tej chuliganerii na ulicach.

[Były] zabawy na KUL-u, wspaniałe KUL-owskie bale. Oczywiście rektor Słomkowski musiał na nich być, siedział na estradzie koło orkiestry, przyglądał się jak tańczymy, bardzo go to bawiło. Mowy nie było, żeby był alkohol. Dzisiaj nie umieją się bawić bez alkoholu. Jeżeli nie ma tej sztucznej podniety, to nie ma humoru, a myśmy się samą tą młodością cieszyli, tym, że jesteśmy młodzi. Głodno było nieraz – przecież bardzo wielu studentów musiało pracować, żeby się utrzymać, większość wykładów była po południu, żeby mogli przed południem pracować – a jednak był ten humor i niepotrzebne było żadne wino, nic. Jeżeli ktoś przychodził czasem trochę podgazowany, taki znany był z tego, natychmiast go wyprowadzano. To były najczęściej bale Bratniej Pomocy i było właśnie takich dyżurujących kilku, natychmiast go wyprowadzali. Zabawa cudowna bez alkoholu. A dzisiaj tego zupełnie nie ma. I wtedy było cicho przede wszystkim. Orkiestra była, zresztą to był mój kolega ze szkoły muzycznej, który miał swój taki zespół, i oni na tych balach grali, nie było żadnych nagłaśnień, żadnego huk i wrzasku, tylko jakoś tak przy orkiestrze można się było bawić, wszyscy rozmawiali, tańcząc.

[Bale odbywały się] w karnawale, z tym że w ostatki to oczywiście o godzinie dwunastej koniec, bo zaczynał się Popielec, tego rektor bardzo pilnował. Ale [normalnie to] do jakiejś drugiej, trzeciej można się było bawić. A później był zielony karnawał, to było w maju, ta stara aula KUL-owska ubrana brzoškami młodymi, zieloniutkimi. Egzaminy wisiały nad głową i myśmy się bawili w maju doskonale i wszyscy zdawali potem bez trudu. Takie wszystko było naturalne, przyjemne.

Data i miejsce nagrania	2005-10-21, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"